

Uparty dyktat w sprawie Puszczy Białowieskiej i ochrony przyrody

12 września 2017

Znów mamy czasy, kiedy za właściwą postawę ideologiczną można wysoko awansować, i to mimo wielokrotnego łamania publicznej przysięgi służenia prawdzie i mimo prowadzenia szkodliwych działań. Przysięga akademicka stała się pustym rytuałem, nie bronionym nawet przez odbierające ją gremia uczonych. Wiadomo... polityka to zwykle mniejsze lub większe kłamstwo.



W przyrodoznawstwie casus Ministra prof. J. Szyszki to nowy przykład nadużycia wysokiej pozycji naukowo-politycznej wspartej bezkrytycznie przez autorytarną władzę, następny po historycznym przypadku T. Łysenki, wylansowanego niegdyś na czołowego biologa przez władze ZSRR. Uzyskawszy pozycję polityczną poza kontrolą i krytyką społeczności naukowej T. Łysenko zatrzymał na dziesięciolecia rozwój rosyjskiej genetyki, odrzucając jako „burżuazyjne wymysły” wielkie odkrycia roli chromosomów i genów w dziedziczeniu. Dziś podobnie szkodliwa jest działalność Ministra prof. J. Szyszki, który uzyskawszy bezgraniczne poparcie rządu znalazł się poza

zasięgiem fachowej oceny naukowej, nie dopuszczonej do publicznego głosu w kwestii prawdy w wystąpieniach władzy i w mediach. Dzięki takiej pozycji Ministerstwo Środowiska może nie tylko rozpowszechniać fałszywe tezy i działać sprzecznie z dzisiejszą wiedzą, ale też rozmontowywać podstawy polskiej ochrony przyrody mozolnie tworzone przez kilka pokoleń przyrodników (a czego byłem uczestnikiem przez kilka dekad jako członek ciał opiniotwórczych, Komitetu Ochrony Przyrody PAN, Polskiego Komitetu Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody-IUCN i Państwowej Rady Ochrony Przyrody).

Trzy publicznie powtarzane przez Profesora-Ministra twierdzenia są jawnie sprzeczne z naukowymi dowodami[1]:

- Puszcza Białowieska to rzekomo dziedzictwo kulturowe, a nie wynik samorzutnych procesów przyrodniczych;
- kornik zagraża trwaniu Puszczy, wymagając zmasowanych przeciwdziałań;
- masowy wyręb zaatakowanych świerków sprzyja odbudowie różnorodności biologicznej Puszczy, gdy ochrona ścisła bierna jakoby tę różnorodność obniża.

Czy Puszcza jest wytworem ludzkim? Jest cyniczną manipulacją twierdzenie, że istnienie Puszczy zawdzięczamy opiece ludności lokalnej i leśnikom. Fakty są bowiem następujące:

- las na obszarze obecnej Puszczy istnieje nieprzerwanie od ok. 8 000 lat (wg badań palinologicznych), tysiące lat przed pojawieniem się na tym obszarze osiadłego człowieka;
- trwała osada ludzka w obrębie dzisiejszej Puszczy powstała w XVII wieku, a przez 500 lat las ten był chroniony przed zasiedleniem i wyrębami zakazami królów i carów (pilnowało tego do 200 tzw. osoczników);
- dopiero od roku 1915 (okupacja wojsk niemieckich) trwa do dziś mniej lub bardziej nasilony wyręb ostatnich naturalnych

drzewostanów Puszczy i zastępowanie ich sadzonymi plantacjami.

Okres eksploatacji naturalnych drzewostanów i sadzenia na ich miejscu lasu gospodarczego obejmuje 1/80-tą część okresu istnienia Puszczy Białowieskiej, która stanowiąc tylko 0,6 % polskich lasów jest zabytkiem, jakby muzeum chroniącym zanikające wartości przyrodnicze (naturalne procesy, rzadkie ekosystemy i gatunki).

Porównanie Puszczy do muzeum ma pełne uzasadnienie. A zamienianie ostatnich fragmentów naturalnego lasu przez drzewostany gospodarcze jakich w kraju wiele, nie jest usprawiedliwione w kategoriach ekologicznych, etycznych, ani nawet gospodarczych (zmniejszanie atrakcyjności turystycznej). Niczym się to nie różni od teoretycznie możliwego procederu, gdyby zarządcy muzeów poczęli wyprzedawać oryginały dzieł sztuki i kultury, a muzea zapełniać ich kopiami. Byłby to wielki skandal. Ale z zabytkami przyrodniczymi wolno robić to, co byłoby kryminalną działalnością w odniesieniu do zabytkowych wytworów rąk ludzkich. Tej rozbieżności sprzyja niedorozwój świadomości ekologicznej w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród rządzących krajem technofili, skrupulatnie i wielu lat blokujących zawodowym ekologom dostęp do stanowisk administracyjnych i do edukacji poprzez media.

Czy bez ludzkiej interwencji dalsze trwanie Puszczy byłoby zagrożone? Jest to bezkarne kłamstwo rozpowszechniane przez lobby leśne w swoim interesie finansowym. Lasy istniały i istnieją przez miliony lat bez pomocy leśników i mimo obecności korników, czego dowody widzimy w odludnych miejscach planety, np. na Syberii (co stwierdziłem podczas pobytu badawczego tam w r. 2012) lub w miejscach chronionych przed wyrębem. Jest też cynicznym kłamstwem jakoby wewnątrz Białowieskiego Parku Narodowego nie było już lasu, a tylko „cmentarzysko drzew” – prowadziłem tam badania przez 30 lat, a moi następcy kontynuują je do dziś. Przez 40-50 lat nie rejestrując zaniku lasu, a jego odnawianie się. Co więcej, w naszych warunkach klimatycznych każdy obszar nieleśny

pozostawiony samemu sobie zarasta lasem, o czym wiedzą wszyscy, poza... wysokimi urzędnikami leśnictwa.

Interesowną manipulacją jest też podburzanie przez to lobby naszych rządzących, laików w zakresie przyrodoznawstwa, jakoby trwanie Puszczy było zagrożone przez kornika, choć ten namnaża się masowo tylko cyklicznie, a nie nieustannie. W miejsce zamierających starych pojawiają się młode drzewa, w tym świerczki, bo tak przebiega naturalne „odnawianie się” lasu. Ale nawet gdyby świerk miał z Puszczy kiedyś się wycofać, w miarę ocieplania się klimatu, to i tak ona przetrwa, gdyż gatunek ten tworzy tylko kilkanaście procent jej drzewostanu. Jest tam jeszcze 20 gatunków innych drzew!

Czy ochrona rezerwatowa (bierna, ścisła) zmniejsza różnorodność gatunkową lasu, a wyręby ją podwyższają? Jest to kluczowy punkt w manipulacyjnej argumentacji lobby leśnego, bo uzasadniający ponoć konieczność ingerencji w każdy samorzutny rozwój lasu. Przekonanie to opiera się jednak na przemilczaniu lub niezrozumieniu złożoności pojęcia „różnorodności biologicznej”. Aby to wykazać posłużę się prostszym pomiarem – liczbą gatunków (inaczej bogactwem gatunkowym) tworzących dany zespół. Wartość ta silnie zależy od wielkości obszaru i dlatego podręczniki ekologii wyróżniają trzy składowe łącznej różnorodności gatunkowej czy biologicznej: alfa, beta i gamma. Ingerencja ludzka wpływa na wartość tych wskaźników w diametralnie różny sposób. Ingerencja punktowa, w skali alfa, tę wartość obniża, gdyż wycięcie starego drzewa czy usunięcie butwiejącego pnia usuwa gatunki związane z takim elementem siedliska. Leśnicy tę zmianę ignorują, jako dotyczącą gatunków zwykle drobnych rozmiarami, mało spektakularnych, choć nieraz kluczowych dla funkcjonowania ekosystemu. Uwypuklają zaś to, że ingerencja w drugiej skali, kiedy tworzone są mniejsze lub większe zręby, podwyższa liczbę gatunków w tak powstającej mozaice biotopów (w skali beta). Choć jest to prawda, to jednak skutek tego dla lasu naturalnego jest negatywny, a nie pozytywny! Bo wzrost liczby gatunków następuje tu mimo ubytku

gatunków typowo leśnych, a dzięki otwarciu bezdrzewnej luki do której przenikają gatunki nieleśne z krajobrazu rolniczego. Następuje więc „zafałszowanie” pierwotnego składu gatunkowego ekosystemu leśnego: zmniejsza się liczba gatunków rodzimych i pojawiają się gatunki dla naturalnego lasu obce. Jeśli zaś taka zamiana następuje w wielu miejscach obszaru zalesionego, to jej konsekwencją jest obniżenie się liczby gatunków w skali największej, geograficznej (czyli gamma). Bo w tej skali niektóre rzadkie gatunki wnętrza lasu wyginą w całym regionie, a te nowokolonizujące las były od dawna obecne obok na terenach otwartych. Region taki w sumie straci kilka gatunków typowo „puszczańskich”, takich jak np. głuszec, dzięcioł trójpalczasty, ryś, czy polatucha, nie tolerujących rozdrobnienia zwartego kompleksu. Gatunki takie już dawno się wycofały z większości lasów europejskich, i jest to w części „zasługą” tradycyjnej gospodarki leśnej. Aby je ochronić w resztkowych puszczech Europy trzeba pozostawiać nienaruszone większe obszary leśne, a nawet próbować wsiedlać takie gatunki z powrotem tam skąd wyginęły. Takim obszarem ratunkowym mogłaby być cała Puszcza Białowieska, gdyby mało rozczłonkowana, a zdecydowanie niewystarczającym jest obecny polski Białowieski Park Narodowy, jako jeden z najmniejszych w Europie. Konkluzja: dalsza fragmentacja Puszczy nie sprzyja ani wzrostowi różnorodności biologicznej, ani ochronie najcenniejszych ekosystemów leśnych.

Trzeba uwypuklić jeszcze dwie sprawy. Pierwsza to fakt, że spór o Puszcę Białowieską narasta od dziesięcioleci i tylko jego brutalne zaostwienie jest czymś nowym. I zarazem zdumiewającym dlatego, że następuje w momencie kiedy Zachód już budzi się z fanatyzmu neoliberalnego – z zamieniania wszystkiego w doraźny zysk. Przypomniawszy o XIX-wiecznej idei ścisłej ochrony ostatnich obszarów dzikich, zaczęto je zabezpieczać pod nowym anglosaskim szyldem (wilderness). Choć takich miejsc na zachodzie kontynentu prawie już nie ma, i raczej trzeba je wielkim kosztem odtwarzać („renaturyzacja”, restoration). Dodajmy, że u nas w końcu XIX wieku powstająca

idea ścisłej ochrony ojczystej przyrody była widziana jako przejaw umiłowania pogwałconej rozbiorami Ojczyzny (np. publikacja Jana Gwałberta Pawlikowskiego, 1913 Kultura i natura). Paradoksalnie dzisiejsi patrioci o tym zupełnie milczą.

Rzeczywista proekologiczna polityka naszego Państwa ujawniła się dobitniej tylko na początku lat 1990ch, kiedy istniało Ministerstwo Ochrony Środowiska (a nie jego eksploatacji), a polski szef tego resortu był współtwórcą słynnych dokumentów Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro. Prof. Stefan Kozłowski, bo o nim mowa, był też współtwórcą krajowej sieci parków krajobrazowych, kilku narodowych, oraz autorem podręczników rozwoju zrównoważonego. Tylko wtedy istniała też Rada Ekologiczna przy Prezydencie RP. Po roku 1997 rozpoczęło się narastanie niechętnego nastawienia władz centralnych do ochrony przyrody, naśladujące wcześniejszy podobny trend w USA (patrz: P i A. Ehrlichowie 1996 „Betrayal the Science and Reason”, czyli Zdrada nauki i rozumu). Zaczęło się psucie prawa o ochronie przyrody, osłabianie jego sprzeciwu wobec inwazji eksploatorskiego podejścia na tereny chronione, obniżanie rangi stanowisk administracyjnych w tej dziedzinie, itd. Z Ustawy o ochronie przyrody znikł w r. 2004 zapis mówiący iż „nadrzędnym celem” parku narodowego jest ochrona jego naturalnych ekosystemów. Pod rządami PO odwołano aż dwóch ministrów środowiska, akurat tych najbardziej kompetentnych i ideowych, i to pod znamienym zarzutem niedostatecznej współpracy z najsilniejszym przeciwnikiem ochrony przyrody, Przedsiębiorstwem „Lasy Państwowe”. Co gorsze, ministrowie ci skłaniali się do poszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego, czego przecież nie można było tolerować! Co innego gdyby zwiększali wyrąb Puszczy. Stan dzisiejszy jest więc dojrzłym owocem rosnącej niechęci do dzikiej przyrody i do jej obrońców, których można nawet aresztować, zamiast dopuszczenia do głosu w sprawie ponadpokoleniowego dobra nas wszystkich – losu ojczystej przyrody. Swoista to jednomyślność wczorajszych neoliberalistów i dzisiejszych ultrapatriotów, dla których

wykształceni przyrodnicy jednakowo są obywatelami bez prawa do publicznej wypowiedzi ani do zajmowania stanowisk w administracji państwowej (konsekwentna i chroniczna dyskryminacja tego zawodu). W miejsce tego zawodu wykreowani zostali „zawsze nie mający racji pseudoekolodzy”.

Drugim zagadnieniem kluczowym jest sprawa taktyki. Nieustannym problemem Rodaków jest brak chęci lub umiejętności zawierania kompromisów. W przypadku eksplozji liczebności kornika i kilkakrotnego zwiększenie ilości martwego drewna rozwiązanie kompromisowe było dziecinnie proste. Drewna tego starczyłoby po połowie i dla rozsądnych potrzeb gospodarczych, i dla spełniania przez nie roli ekosystemowej. Wystarczyło wynegocjować między stronami gdzie, ile i jak (nie szkodząc siedlisku) pozyskać najbardziej wartościowe gospodarczo egzemplarze drzew, a ile i gdzie ich pozostawić do naturalnego rozkładu dla użyźnienia i zwiększenia strukturalnej złożoności lasu. Rezygnując oczywiście z używania ciężkich maszyn degradujących siedlisko. Aby kompromis był możliwy strony musiałyby jednak siebie uznać za partnerów, czego zwykle nie doświadczamy ze strony Ministerstwa Środowiska, a tym bardziej Przedsiębiorstwa „Lasy Państwowe”.

Ale kto powinien jako pierwszy wystąpić z ofertą ugody? Okazuje się, że w kategoriach ewolucyjnych już na poziomie społeczności szympanów znana jest prawidłowość, udokumentowana przez dr Jane Goodall i innych badaczy, że to zwycięzca w rywalizacji jako pierwszy uspakaja pokonanego rywala dotknięciem jego barku, jakby mówił: „pobiliśmy się o miejsce w hierarchii, ale teraz musimy wspólnie zadbać o bezpieczeństwo naszej gromady”. Niestety, ta wiedza, powszechna też w demokratycznych społecznościach ludzkich, gdzieś została zagubiona w zawiłościach polskich dziejów. Nasz dominant nie poniży się to uznania podporządkowanych obywateli za równoprawnych członków społeczeństwa! A to z kolei wywołuje niekiedy przesadne lub nawet histeryczne reakcje u strony wykluczonej, zwłaszcza że głównie złożonej z ludzi młodych,

jeszcze ideowych i nie przywykłych do bycia arogancko poniżanymi przez despotyzm aroganckich władz. Zresztą nie tylko na polu ochrony przyrody mamy tu wiele do odrobienia, zanim staniemy się społeczeństwem prawdziwie obywatelskim!

I jeszcze, jakże różny margines manewru mają strony tego sporu. Zwolennicy ochrony Puszczy Białowieskiej są przyparci do przysłowiowej ściany. Bo taka Puszcza jest tylko jedna, i od stu lat w majestacie prawa silniejszych brutalnie redukowana w swej „dzikości” miesiąc po miesiącu. Mimo tego strona ekologiczna wykazywała skłonność do ustępstw w postaci albo zgody na stopniowe a nie jednorazowe poszerzanie obszaru parku narodowego, na zaakceptowanie rozsądnego rozmiaru pozyskania drewna z zamierających świerków (de facto proponowaliśmy to i w odrzuconych przez administrację leśną ugodowych ustaleniach z Komitetem Nauk Leśnych PAN w r. 1997, i w opublikowanym programie rady naukowej BPN z r. 2001, i w negocjacjach pod patronatem ś.p. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego ok. roku 2010). Natomiast strona rządowo-leśna bez większego uszczerbku mogłaby ustąpić z tych ledwie ok. 0,6% polskich lasów zajmowanych przez Puszcę, rekompensując to sobie lepszym gospodarowaniem na pozostałych ok. 99% lasów. I to stale powiększającego się obszaru lasów publicznych. Jeśli nie chora pazerność to chyba tylko względy ambicjonalne doprowadziły do zadrażnień także z Unią Europejską. A Stwórca lub przypadek sprawił, że jak na ironię akurat teraz mamy problem z masą drewna powalonego przez wicher!

Co znamienne, w innych rejonach Polski nie mamy takiego braku porozumienia między stroną leśną i ekologiczną – przeciwnie – często od lat współpracują tam one w zakresie wielu przedsięwzięć służących ochronie przyrody i środowiska. Despotyczny „zły duch” wyraźnie ma siedzibę w północno-wschodniej części kraju.

Autorstwo: Ludwik Tomiałojć

Zdjęcie: Robert Grzeszczyk

Źródło: Lewica.pl

O AUTORZE

Prof. zw. dr hab. Ludwik Tomiałojć – emeryt, były wykładowca podstaw ochrony przyrody i rozwoju zrównoważonego na Uniwersytecie Wrocławskim, autor ok. 330 publikacji, wieloletni badacz Puszczy Białowieskiej.

PRZYPIS

[1] Dokładniejsze podważenie prawdziwości tych i innych twierdzeń Ministra Środowiska i lobby Lasów Państwowych znajdujemy w publikacji kilkunastu czołowych badaczy ekologii lasu: Wesołowski T. i Współautorzy 2016. Spór o przyszłość Puszczy Białowieskiej: mity i fakty. Głos w dyskusji .www.forestbiology.org (2016). Article 1: 1-12 (wersja polskojęzyczna).